

JULJAN EJSMOND



PATRZĄC
NA MOICH
SYNKÓW

Maria Haila Rewera

Patrząc na moich synków



Julius Epsmond

JULJAN EJSMOND

Patrząc na moich
synków

DZIECIĘCY
ŚWIATEK

NAKŁADEM JULJANOWEJ EJSMONDOWEJ

W A R S Z A W A

1931



CM 314473

*Wszystkie prawa autorskie zastrzeżone.
Copyright by Janina Ejmond*

Odbito 4200 egz. numerowanych
na papierze bezdrzewnym z firmy
Stefan Krygier w Warszawie
Długa Nr. 26, ::: telefon 296-24.

454

Druk.: Piotr Pysz i S-ka, Warszawa, Miedowa 8.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 141 /2011/ CM

C U D

C U D.

Jest coś słoneczniejszego ponad samo słońce,
gdy radością przepelnia roześmiany świat,
coś śpiewniejszego — ponad ptaki śpiewające,
coś bardziej kwiecistego — niż kwiat...

Jest coś promienniejszego od samych promieni,
bardziej rajskiego — nad raj.
Coś czystszyego od leśnych, srebrnych strumieni
i bardziej wiosennego — niż maj.

Jest coś niewinniejszego nad aniołów białość
i coś poranniejszego nad różany wschód...
Coś, co ma dziwną wielkość, właśnie przez swą małość:
„Dziecko” się zowie ten cud.

DZIECKO.

I

Wśród wszystkich smutków świata,
wśród wszystkich radości ziemi
jedna jest róża bez cierni
najcudniejsza pomiędzy cudnemi...

Jeden jest uśmiech bez cienia
i jedna jest słodycz bez jadu —
Jeden jest owoc radości
z ziemskiego rajskiego sadu...

Jedno jest słońce wśród mroków,
co na nas czyhają zdradziecko...
Ten uśmiech, ten cud, to słońce,
ta radość, ta słodycz — to dziecko!

II

Ziemia by była piekłem,
przepelnionem wieczystą żalobą, —
gdyby jej swoim uśmiechem
w raj nie zmieniło bobo!

Słońce — wesele nieba —
byłoby ciemniejsze od mroku, —
gdyby nie światłość co błyszczy
w ślepeczkach tego uroku...

A wszystkie glosy świata
brzmiałyby jak głos przekleństwa, —
gdyby jednego głosiku
zabrakło: szczebiotu maleństwa...

SONETY DO MOICH SYNKÓW

PRZEBUDZENIE.

Pierwsze budzą się rączki — kwiaty wirujące...
Słodkie płatki ruchome — różane paluszki
wykwitają ku górze nad śniegiem poduszki,
rozgrzane ciepłem nocy, rozkosznie gorące...

Drugie budzą się ślepki — dwa cuda z błękitu —
I rozjaśnia się buzia uśmiechem półsennym...
Cieszą się modre chabry porankiem promiennym
zadziwione i pełne lubego zachwytu...

Trzecie budzą się drobne, wiśniowe usteczka,
Krzyk radości... Chęć ssania... Wędruje do pysia
podłożona pod słodką szyjeńkę chusteczka...

Budzi się brzuszek — ta poduszeczka z atlasu...
Rozbrzmiewa okrzyk bólu z tęsknoty do mlisia...
Przybądź droga mamusiu... Przybądź, nie trać czasu...

KĄPIOŁKA.

Trzydzieści siedem... Dolej chłodnej... Za gorąca...
Trzydzieści dwa... Rozbieraj koteczka... Gotowe.
Mamusia niesie w rękach to cudo różowe
i do wody bestyjkę wkłada wierzgającą...

Co za rokosz... Z radości bobuś aż omdlewa...
Chichocze gdy matczyna dłoń mydli mu szyjkę...
Do tatusia wyciąga rączynę lilijkę...
Pluska się jako rybka i wszystko oblewa...

Z lubości aż przymyka błękitne oczęta...
Mamusia z każdej fałdki zmywa złote próchno...
Synek bawi się, igra jak małe kocięta...

Tatús patrząc na niego jako we zwierciadło
polewa brzuszek oraz szyjeńkę miluchną...
Lecz nagle—bobuś kichnął... Grzejcie prześcieradło!

WALKA Z ZASŁONĄ.

Jest na wózku dzieciny z muślinu zasłona,
chroniąca słodką buzię przed much czarnych rojem.
Przebudzone rączyny walczą wstępny bojem,
aż zostanie pomięta i na bok zrzuciona.

A gdy bobuś przejrzyste muśliny pokona,
widząc musze zastępy, z wielkim niepokojem
rzuca się w dalszej walce na posłaniu swoim,
aż go mama w najślodsze utuli ramiona.

A potem — znowu półmrok w dziecięcym pokoju...
I znowu przezroczyste ochronne muśliny,
broniące cudnych liczek od najeźdźców roju...

I znowu przebudzone zaczepne rączyny
szamoczące zasłonę, rwące się do boju...
I znów chwila zwycięstwa i — uścisk matczyny...

DZIECIĘCY ŚWIATEK

W MIĘSCIE

DZIDZIA WSTAJE.

Wszyscy się cieszą ze dzidzia już wstaje...
Miś na dzieńdobry łapę jej podaje,
a Lewek pyta robiąc minkę miłą,
co jej się śniło?

Nawet się gniewny Tygrys udobrucha,
gdy mu powiedzą, że dzidzia jest sucha.
„Dzidzia jest sucha...” — krzyczą małe ptaszki —
„dajcie jej kaszki...”

Każde ze zwierząt grzeczność ceni bardzo.
Nieporządnni wszyscy w puszczy gardzą.
W majteczki nigdy nie robi Dzik, ani
Jeleń, mąż Łani...

Każdy ze Słoni i każdy z Niedźwiedzi,
gdy rano wstanie na nocniczku siedzi...
Wilki i Lisy — wszystko dookoła
„Eee...” woła...

Zawsze są grzeczne małe nosoróżki.
Hipopotamik ma czyste pieluszki...
Lampart je ładnie kaszkę, gdy mu mama
podaje sama...

Rybka nie płacze gdy ją myje niania.
Żabka nie plami nowego ubrania.
Gdy tata każe to mały bocianik
musi pić tranik.

Słonik jest duże, ale mądre zwierze —
nigdy paluszka do buzi nie bierze.
Podczas czesania żaden z małych dzików
nie robi krzyków.

Zawsze mamusi słucha grzeczna kurka.
Kogucik tacie nic nie ściąga z biurka.
Gdy na spacerek wychodzi szakalik,
zakłada szalik...

DZIDZIUS MÓWI PACIOREK.

Bądź grzeczna, dobra Boziu
I daj jutro słońko od rana...
I niech Dzidzius obudzi się suchy —
Boziu kochana...

Daj dużo dobrych rzeczy,
Co leżą wysoko na biurku...
I niech Aza tak głośno nie szczeka
W podwórku...

A kiedy Dzidzius już wstanie
I nałoży mu Babcia ubranko —
Daj, Boziu moja kochana,
Smaczne śniadanko.

A potem niech na spacerek
Zawiezie Dzidziusia konik...
Boziu, jak będziesz grzeczna,
To Ci Dzidzius kupi balonik...



SNIADANKO.

Chłopcykowi babcia daje śniadanie,
ale Dzidzius smaku dziś nie ma na nie...

„Choć Azo-Azuniu...

Zjedz papu-papuniu —

Dla kiciusia niech nic nie zostanie“...

Dzidzius zjada dla Azy przeznaczoną łyżkę.

Babcia cieszy się z tego i woła na myszkę,

na szareńkę — Myszeńkę —

„Zjedz myszeńko kaszeńkę —

kicius będzie miał z tego fizkę“...

Chłopczyk zjada dla Myszki przeznaczoną furę.

Myszka lezki obciera i chowa się w dziurę.

Babcia woła na Nianię:

„Masz tu Nianiu śniadanie —

dla kiciusia niech nic nie zostanie“.

Julus zjada swej Niani porcyjkę czubatą.

Niania idzie do kuchni i skarży się na to:

„Ach to Dzidzi, to Dzidzi —

udaje ze się brzydzi —

a objadać swej niani wcale się nie wstydzi“...

Babcia woła kolejno Wróbelki, Gołąbki

i wkłada pełną łyżkę do dzidziowej gąbki,

potem zaprasza świnki i z podwórza dziewczynki,

lecz im nie daje kaszki ani odrobinki...

I tak Dzidzius' choć nie był dziś przy apetycie,
zjadł porcję, którą babcia częstowała Kicię
i także to papusiu
na któreś ty, tatusiu,
oblizywał się tak smakowicie...

TANIEC SŁONKA W DZIECINNYM POKOJU.

Złote słoneczko o młodej wiosnie
w pokoju dziecińy tańczy radośnie.
Skacze na szafę, skacze na ścianę
wesołe, zalotne i roześmiane.
Skacze na lewo, skacze na prawo:
Dzidzia się śmieje, a Miś bije brawo.

Dopadło słoneczko Dzidzia lusterka,
odbiło się w szklance, na sufit zerką —
w mamusi zwierciadło śmiejąc się wpadło,
nakoniec zmęczone na ziemi siadło.

SPACEREK.

Babcia ubiera Dzidzia w białe futerko i czapkę.
Miś jest grzeczny więc Dzidzius bierze go ładnie
[pod łapkę.

Razem w wózku jadą w Aleje.
Miś chichocze, Dzidzia się śmieje.
Cieszy się chłopczyk różany, że wszystko jest takie
[milunie.

że każdy konik na dworze ma oczy i cztery „niunie...”
Przelatują ulicą czerwone huczące tramwaje.
Wózek Dzidzia przed sklepem z pomarańczami
[przystaje.

Babcia owoc dla Dzidzia bierze.
Jedzie, dzwoni pan na rowerze.

Koło wózcзка Dzidziusia biegają dzieci i pieski.
Mienia się pęki balonów: czerwony, fjołkowy,
[niebieski...

Tatusz zostawił pieniądze w domu —
Dzidzia ma w oczach łezki.

W parku witają chłopczyka malutkie milutkie ptaszki.
„Chodź chodź dzidzi... i daj nam jak zawsze bułeczki
[i kaszki“.

Dzidzi każdemu bułeczki daje.
Dla Misia kęs też zostaje.

Różany rozgrzany bobuś dziwi się i nie rozumie
dlaczego żaden z ptaszków dziękować za papu
[nie umie?

Dawał im nóżkę do całowania,
lecz ptaszki do krzaczków zwołała ich niania...
Czas już wracać do domu: dziecina zaczyna być
[śpiąca.
Wózek wyjeżdża z parku w Aleje złociste od słońca.
Na drzewach ćwierkają szare sikorki:
„Jakie ten Dzidzius ma śliczne kolorki..“

MIŚ PŁACZE PRZEZ DZIDZIA.

Tak Misia zmartwił Bobuś nasz mały,
że aż Misiowi łezki kapąły.

Płynęła ich ilość bardzo duża —
dlatego pod Dzidziem jest kałuża.

Miś na kolanach Chłopczyka
szlochał tak rzewnie...

Dzidzius ma mokre majteczki
dlatego pewnie...

NA WSI

DZIDZIUS WITA WIOSNĘ.

Dzieńdobry Ci, dobra Wiosno!
Daj nam dzionek wesoly, sloneczny...
Jak pozwolisz chodzic po trawce,
to Dzidzius bedzie grzeczny.
Park caly rozbrzmiewa dokoła
ptaszatek pogodna piosenka...
Jak bedziesz deszczyk robic, —
to zawolaj przedtem, Wiosenko!..

PORANEK.

Dzionek nałożył złote ubranko,
Słoneczko zjadło śniadanko.
Wonnego wiatorku pachnący szmerek
na pola poszedł już na spacerek.

Chodzi — i buzię pól złotokłosa
myje rzeźwiącą rosą.
Cieszą się zboża i łąki w rozkwicie,
bo bardzo są grzeczne i lubią mycie.

Dzionek nałożył nowe ubranko,
Słoneczko zjadło śniadanko...
Świat cały w krainę jasnego kochania,
prowadzi za rączkę pocziwa niania...

W L E S I E.

Kłania się cały bór najśladziej mojej dziecinie...
„Dzieńdobry”, gwizdże kos w zielonej radosnej
[gęstwinie.

z szyszeczką w łapkach przebiegła wiewiórka,
ale się złąkla i w las dała nurka.

Usłyszał dzidziowy głos zajączek co siedział w norze.
Chciałby przywitać się... Usiedzieć już dłużej nie może.
Próżno mu jego Tatuś wyklada:
„Rodzina Dzidzia zajączki jada”.

Za ręce trzymając się stoją drzewa w zielonych
[ubrankach.

Figlują roje pszczół na pachnących wkrąg
[macierzankach.

Ale im mama na to pozwala,
bo żadna z nich miodem sukienki nie wala...

Z krzykiem kwiczoły się rwą z czerwonej polany
[borówek.

Ogromny czarny żuk przyszedł z wizytą do mrówek,
Siadł motyl złocisty na liściu paproci,
pije grzecznie rosę i wcale nie psoci...

Młodziutki rudziutki lis grymasi i nie chce kaszki.
Tak jak Rodzice chce jeść przez Tatusia zabite
[ptaszki.

Mamusia liskowi paluszką grozi:
„Ej ty łobuzie, — bo powiem Bozi...”

Grzeczny jest cały las... Zwierz zaden, ptak zaden
[nie psoci.

A gdy co chce — pyta mamy a nawet cioci.

Tylko Jeżynki się psocić uparły
i nowe dzidziowe pończoszki podarły.

W państwie motyli i ziół jest wieczna radość
[i święto.

Grzeczny jest cały las — i buzię ma uśmiechniętą.

Tylko jagódki niegrzeczne były
i nową dzidziową sukienkę splamiły...

DZIDZIUSZ OBIECUJE, ŻE BĘDZIE GRZECZNY.

Już będę zawsze greczny
i nigdy się nie rozwrzeszczę
i nigdy nie będę psocił, —
tylko raz jeszcze...

Nigdy nie będę wycinał
motylków z Tatusia książek,
ani przypinał małąpeczkom
Mamusi wstążek...

Nigdy już ze mną Babcia
nie będzie miała kłopotu,
nigdy już do wiaderka
Dzidziusz nie wrzuci kompotu...

Dam buzi słodkiej Mamusi,
Tatusia mojego wypieszczę...
A potem... A potem coś spsocę,
lecz tylko jedyny raz jeszcze...

DZIDZIUŚ MÓWI „DOBRANOC” SŁONKU.

Dzidzius mówi dobranoc złotemu słońku,
nim do ciepłego łóżeczka babcia go włoży...
Złote słońko pochyla zmęczoną główkę,
nim uśnie na poduszce wieczornej zorzy.

Na polu szumi zboże, pachnące zboże...
W szumiącym pachnącem zbożu śpi mały szczurek...
Księżycowi jest zimno... Usnąć nie może...
Dała mu mama kołderkę z liljowych chmurek.

Cielaczkowi babusia śpiewa piosenki.
Ślicznie wypił kaszeczkę kotek malusi...
Prosiaczkowi babusia zdjęła sukienki.
Zrebaczek o kaftanik prosi mamusi.

Dobra niania uśpiła w gąszczach słowiki,
usnął już w swoim gniazdku dudek czubaty,
tylko tańczą niegrzeczne nietoperzyki,
ale bez pozwolenia swojego taty.

DZIDZIUS' USYPIA...

I

Na podwórzu wieczorem piesek codzień pyta:
„Hau-hau, czy Dzidzia grzeczna? hau hau, czy
[Dzidzia syta?

czy nie grymasi? czy ładnie umyta?
czy do łóžeczka bez krzyków się kładła?
czy kaszkę z mleczkiem do końca zjadła?
A czy broń Boże koteczka miła
kołderki nie zamoczyła?”

„Cicho bądź piesku!
w łóžeczku już
dawno śpi słodko
buziaczek z róż.
Już cudne nożyny
nie roją się dziś...
Do śpiącej dzieciny
przytulił się Miś...”

II

Blady Księżyc oświeca niebo i ziemię.
„Powiedzcie mi „pyta” czy Dzidzia już drzemie?
Czy była miła? czy się umyła?
i mamie i tacie nie dokuczyła?”
„Odejdź, Księżycu,
i nie świeć już...
Dawno śpi słodko

buziaczek z róż...
Rozkoszne rączyny...
nie robią już psot...
Do śpiącej dzieciny
przytulił się kot:..”

III

Malutki Szczurek wyleciał z za drzwi
i pyta groźnie: „Czy Dzidzia już śpi?”
„Idź sobie Szczurku
do dziurki swej...
Dzidzia śpi słodko —
nie obudź jej...
Śnią o aniołkach
ślepeczek błękitki...
Nie obudź Dzidzia,
szczurku ty brzydki...!”

S E N D Z I D Z I A.

Mama dała Dzidziowi
różowy cukierek.
Cielaczek ze swą Nianią
poszedł na spacerek.

Bańki mydlane robią
rozbawione żabki.
Krecia niania przed domem
sypie z piasku babki.

Słoneczko złote świeci.
Niebo jest bez chmurek.
W ogródku się całują
Aniołek i Szczurek.

DZIECIĘCE SMUTKI.

Płacze mały cielaczek i nie chce jeść trawy...
Pewnie jego Tatuś pojechał do Warszawy.

Żrebaczek ociera łezki z rozrzewnieniem.
Pewnie go jego niania chciała uczesać grzebieniem.

W gęstym zbożu piszcza małe szare myszki.
Ktoś im postawił bańki lub dał olejek z łyżki.

A najgłośniejsze drze się w ciemnym lesie sójka,
bo pewno nie dostała cukierków od wujka.

DO MOICH SKARBÓW...

DO JULECZKA...

Całuje słońce Twoją opaloną buzię!
Całuje ziemia Twoje najśłodsze nóżęta!
Kocha Cię skwarne lato, radosny łobuzie
i kocha Ciebie jesień złoto uśmiechnięta...

Twój szczebiot naśladowują wesole ptaszęta!
i dlatego Bóg słucha tych ptaszęcych głosów...
Twe ślepki, w których cała ma radość zakłęta —
gaszą modrością swoją błękity niebiosów...

Nie marzyłem, bym w życiu miał szczęścia tak wiele—
Uśmiech buziuni Twojej, kwiecisty uroku,
w zimie wiosnę, a światłość budzi pośród mroku...

Chłopczyku mój rozkoszny, różowy aniele...
Jawa zda się przy Tobie najcudniejszą zładą!
Czy jest na całym świecie drugie takie cudo?...

DO STASIUNIA...

Niech buziuchną Twoją uśmiechniętą
rozkochane me oczy zachwycę!
Niema cuda takiego drugiego
w całym świecie, ani w Ameryce...

Jakże Tobie dziękuję, Boziuniu,
żeś mnie dała takiego pieszczocha...
Kto nie widział jego ślepek modrych,
nie zrozumie nigdy słowa: kocha...

A kto widzi jego modre ślepki
i kto czytać w nich radośnie umie,
ten zrozumie, co to słowo kochać
i co słowo: „szczęście” — też zrozumie...

DO MOICH SYNKÓW.

Kiedy będziecie już duzi,
moi najmilsi łobuzi,
Tatusź weźmie was
wtedy w ciemny las
o wiosnie...
I poraz pierwszy ujrzycie,
jak bór się budzi o świcie...
Pierwszy w życiu raz
usłyszycie las
w słońca blaskach zbudzony radośnie...

Na leśnym dalekim mszarze
głuszcowy tok wam pokażę...
Kogut zagra nam!
Podprowadzę sam
do drzewa...
Serce uderzy wam młotem...
Staniemy nad leśnym błotem...
Boski ranek ten
będzie — jako sen!
Zasłuchacie się, jak głuszcę śpiewał..

A potem przez całe życie
ilekroć myślą wrócicie

w ów radosny czas, —
opromieni was
wspomnienie...
Szumieć wam będzie rozgłośnie
daleka puszcza o wiosnie —
Tajemniczy las
oczaruje was
swym urokiem, cudnym nieskończeniem!

Kiedy będziecie już duzi,
moi najmilsii łobuzi,
Tatuś weźmie was
zimą w biały las
na łowy...
I w lesie tym usłyszycie
w niewysłowionym zachwycie
śród śnieżystych drzew
trąb myśliwskich zew
gdy obława rusza w bór zimowy...

A potem cisza dokoła...
Tylko pukanie dzięcioła
z głębi boru brzmi
śród odwiecznych pni
w gęstwinie...
Bezmierna cisza dokoła...
I tylko jastrzęb zawoła
w górze gdzieś z pod chmur...

Biały, cichy bór
śni o łowach, łowcach i zwierzynie...

*

Zawrzaśnie nagle obława —
Sen pierzchnie — zbudzi się jawa!
Ze śniegowych leż
ruszy ku nam zwierz...
(Cudne łowy są na białej stopie!)
I nigdy synkowie mili
nie zapomnicie tej chwili:
naganiaczy krzyk...
granie psów... i dzik!...
strzał Tatusia... — i farba na tropie!!

BAJKA O SZKOLE

BAJKA O SZKOLE.

Czasami śni mi się w nocy
(o chwilo marzeń szczęśliwa!),
że siedzę na Smolnej w klasie
i ktoś mię nagle wyrywa...

Czasami śni mi się w nocy
jakaś klasówka koszmarna...
Chcę ściągać — nie mam od kogo
Budzę się — wkoło noc czarna...

Życie jest nasze, jak sztuba:
niejedna „klasówka“ trudzi,
niejeden nas dzwonek budzi,
niejeden nas „belfer“ nudzi...

Ciągle siedzimy na ławce
w oczekiwaniu wyrwania...
I ciągle nam, ciągle grozi
dwójka ze sprawowania...

Aż kiedyś przyjdzie godzina,
godzina szczęśliwa bez miary!
pójdziemy po dzwonku ostatnim
do nieba gdzieś na wagary!

Będziemy psocić i broić
i gwiazdom robić kawały

i słońcom dawać kuksańce,
gdyby się z nami nie śmiały!

A dobre duchy, co władną
Niebiosów radosnym turkusem
uśmiechną się do nas łagodnie
i dadzą nam piątkę z minusem...

Bóg zajrzy kiedyś w ów dziennik
i spojrzy na nasze twarze:
i piątkę zostawi na wieki,
a minus starannie wymaże.....

Wiersz wygłoszony na Zjeździe Koleżeńskim
w dniu 1 czerwca 1930 roku.

BRZOZA I CHOINKA

BRZOZA I CHOINKA.

(BAJKA).

1.

Zarzuciła dziewczica brzoźka
sztywnej i chłodnej choinie,
iż w samolubstwie żyje
i w samolubstwie zginie...

„Niczem się nie przejmujesz —
Nic nie obchodzi cię wszystko...
ani śnieg, ani mrozy,
zielona ty egoistko!

Czy wyją beznadziejnie
jesienne huragany,
czy wichur lodowaty
podnosi śniegu tumany —

czy bujna wiosna się rodzi,
czy złote lato kona,
ty jesteś zawsze jednakowo
konwencjonalnie zielona...

Patrz na mnie! Jakże czule
są tkliwe listki moje!
Na wiosnę we mgle złotej,
jak we łzach szczęścia stoję...

Latem jaskrawa zieleń
o mej nadziei śpiewa
słoneczniej i goręcej
nad wszystkie inne drzewa.

A kiedy smutna jesień
zaciemni wesele ziemi
złotemi liśćmi płacząc,
jak się płacze łzami złotymi...

Zimą, śmiertelną zimą,
gdy śnieg mię ciężarem przygniecie
jak biały łuk się pochylam
ja — brzoźka — radości dziecię...

Lecz kiedy promień gorętszy
skruszy przemoc zlej zimy białą
z tego łuku ku ziemi zgiętego
znowu biję w niebo jasną strzałą...

A skoro słońce marcowe
zziębniętą ziemię rozgrzeje —
łzy szczęścia brylantowe
ze szronów tających leję...

Czyż jakie inne drzewo
ma kształt, jak ja, powiewny?
czy w lesie — białopienna —
nie przypominam królowny?

Do mnie się wiosna śmieje
i dla mnie słońce świeci...

Kochają mię słowiki
i opiewają poeci...

A gdy kiedyś po latach miniemy,
po mnie tkliwa pamięć i kochanie
i serdeczne wspomnienia zostaną,
a po tobie — nic nie pozostanie..."

2.

Choinka na te przechwałki
nie odezwała się wcale...
Aż dnia pewnego z lasu
przyszli z toporem drwale.

Padła choinka zielona
pod uderzeniem topora
i brzoza, na której pękła
dziewczęco-biała kora...

I tkliwe brzozowe gałązki,
które tak opiewali poeci
poszły brutalnie na różgi
do bicia małych dzieci...

Subtelna „królowna leśna”
taka rozlewnie czuła
dzieciakom najrozkoszniejszym
słodkie dzieciństwo zatrzymała...

A rzekomo zimna choinka,
— jak dziwne są losy drzewa! —

na gwiazdkę ślepki dziecięce
blaskiem swojej radości olśniewa...

Cieszą się ślepki dziecięce
tysiącami świeczek, co płoną,
podarkami, co leżą pod drzewkiem,
i choinką, choinką zieloną...

I umiera choinka i myśli:
„Chociaż czas mojej śmierci już blizki,
warto oddać całe leśne życie
za tych ślepek roześmiane błyski...”

DO DZIECI

DO DZIECI...

Gdy wierszyki dla Was piszę,
moje słodkie, śliczne cuda,
myślę, czy mi Wasze buzie
zobaczyć się kiedyś uda...

Gdy odbieram od Was listy
takie miłe i kochane,
chciałbym wycalować zato
wszystkie oczki roześmiane...

Chciałbym pieścić te łapiny,
które do mnie napisały,
za każdziutką z tych literek,
a potem za liścik cały...

Lecz nie sposób, skarby moje,
buzi każdej dać dziecinie,
więc pozwólcie, że w książeczce,
zbiorowo dziś to uczynię...

DOBRE DZIECKO.

Czyż może być coś śliczniejszego od wiosny, która jest samą radością? coś kwietniejszego — od kwiatów? weselszego — od ptaków, pogodniejszego — nad pogodne niebo i jaśniejszego od słońca? Zdawałoby się, że niema nic takiego na całym świecie, nawet w bajkach.

A jednak jest coś promienniejszego od tych wszystkich cudów, coś, co jest jednocześnie i wiosną i kwiatem i słońcem i najweselszym ptaszkiem. To coś nie jest w bajce, ale w prawdziwym życiu. Tem najrozkoszniejszym „czemś“ jest dobre dziecko

*

Każdy uśmiech dziecięcy, każdy łobuzerski błysk ślepków, więcej jest wart od całego blasku słońca. Każda niewinna psota dziecka ma w sobie więcej radości, niż wiosna ze wszystkimi swojemi fjołkami i słowikami... Bo dziecko jest tem dla ziemi, czem słońce dla nieba...

I tak, jak przeznaczeniem kwiatów jest aby nam ziemię zamieniały w ogród kolorowy i pachnący, a przeznaczeniem ptaków, aby ten ogród napelniały śpiewem i weselem; jak przeznaczeniem motyli jest, aby bawiły się nad kwiatami w słońcu, a przeznaczeniem słońca — aby na świecie było jaknajjaśniej —

tak przeznaczeniem dziecka na tej ziemi jest być jej uśmiechem.

Złe to rośliny, które — zamiast pachnieć i radować — parzą, jak pokrzywy, lub kłują, jak osty... Złe to ptaki, które — zamiast śpiewać wesoło i radością napełniać świat — kraczą ponuro, jak kruki i wrony... Złe to owady, które, zamiast ulatywać z nad kwiatów w słońce, jak motyle, szerzą jad i truciznę — jak osy... Złe to chmury, które kryją słońce, by na ziemi było jaknajciemniej... I złe to dzieci, które nie są uśmiechem ziemi, ale jej smutkiem...

Mówią, że dziecko jest przyszłością narodu. Jest ono i terażniejszością, ponieważ dziś, teraz, zaraz ono stanowi całe nasze szczęście. Dla niego my, ludzie dorośli, pracujemy... Z myślą o dziecku poczynają się wszystkie dobre dzieła na całej ziemi... Jesteście dla nas wszystkim i dlatego musicie być naszą radością.

Wy będziecie uszczęśliwiać nas, a my — was, aby na świecie było jaknajlepiej.

Wówczas w waszym śmiechu, który jest najradośniejszym głosem na świecie, będzie wesołość niczem niezamącona. I my się będziemy z wami śmiać.

A lzy wasze przypominać będą bardziej rosę poranną, która taje przy pierwszym promyku słońca,

niż lzy płaczącego człowieka. I my przez was nigdy nie będziemy płakać.

Cudowne pierścienie są nie tylko w bajkach, ale i w życiu. Każde dziecko może życie swoje uczynić bajką szczęśliwą... Krasnoludki—to wy, karzełki—to wy, dobre duszki—to wy... I królewicze i królowy—to też wy... A pierścieniem czarownym, który wszystkie cuda może uczynić i wszystkie skarby wam otworzyć—to jest wasze dobre, kochające serce...

*

Życie leci naprzód... Wyżej od smoków z bajki wlatują dziś samoloty... Szybciej od pieśni duszków powietrznych przelatują skrzydlate słowa radja... Zmienia się cały świat: tylko jedna rzecz nigdy nie ulega zmianie—dobre serce...

Dlatego też jest to ze wszystkich skarbów najczarowniejszy skarb—and nie trzeba go szukać daleko za górami, za lasami... Bije tuż—tuż... Posłuchajcie i pamiętajcie o niem.

POŻEGNANIE *).

Już pora się z Wami pożegnać,
najmilsi moi słuchacze...
Jestem ogromnie ciekawy,
czy Was kiedy w życiu zobaczę...

Jestem ogromnie ciekawy,
czy Was kiedy w życiu popieszczę.
A tymczasem muszę się rozstać,
choć chciałbym coś mówić Wam jeszcze...

Niestety! mówić mi wolno
jedynie minut trzydzieści.
Jakże niewiele czasu
w trzydziestu minutach się mieści...

Mógłbym tak z Wami rozmawiać
całe godziny, dni całe
i jeszczebym do Was tęsknił,
pieszczochy Wy moje małe!

Już nas rozłączą za chwilę,
moi najdrożsi łobuzi —
przedtem raz jeszcze ostatni
wszystkim Wam daję buzi!

*) Wiersz został wygłoszony przez Autora na zakończenie ostatniej audycji radiowej dla dzieci w maju 1930 roku.

D Z I E C I

D Z I E C I.

Dziecko ma w swoim spojrzeniu niepokalaność, czystsza nad niepokalaność leśnego źródła. Śmiech dziecinny jest najpromienniejszym z głosów świata żyjącego: jest w nim szczęście niczem niezamącone i wesele nie znające żadnych trosk. Smutek dziecięcy podobny jest do białego obłoczka na słonecznym niebie: pomimo małej chmurki niebo jest promienne, a o słońcu wiemy, że ukaze się znowu za chwilę. Nawet łzy dziecka, spływające po różanej buzi przypominają bardziej rosę poranną, niż łzy człowieka...

Jakżeż godnym litości jest ten, kto nie rozumie piękna dziecięcej duszy. Nigdy ów ślepiec nie zobaczy tego, co jest na świecie najcudniejsze.

Jakżeż wielką zbrodnię popełnia ten, kto czyni krzywdę dziecku.

Jakże śmiesznym jest człowiek dorosły, który chce dziecko poprawiać. Jakgdyby można poprawić słońce, kwiaty, śpiew ptaków albo wiosnę! Jakgdyby można kazać jaśminom, ażeby piękniej pachniały, różom — ażeby były czerwiesze, skowronkom żeby ich pieśń harmonijniej łączyła niebo z ziemią. Nie poprawiajmy kwiatów, pieśni słowicznych, biegu leśnych strumieni, ani dzikiego piękna zieleni wiosen-

nej. Nie poprawiajmy również dzieci. Nie psujmy ich jedynie. Do tego powinna się ograniczyć wdzięczna praca dorosłych.

Każda perła w otchłani morza rodzi się z bólu małży perłowej. Każdy kwiat leśny i polny rodzi się z radosnej miłości wiatru i ziemi, słońca i ziemi... Dziecko, jak kwiat, z miłości powstaje i jak perła przychodzi na świat w bólu. I jest w tej radości i w tym bólu tyle błogosławieństwa Bożego, iż gdyby Bóg nic na świecie nie stworzył, prócz dzieci, musielibyśmy Go miłować ponad wszystko na ziemi i na niebie. W trzepocie różanych łapek, w promienności ślepek, w wierzganiu radosnem tłusciutkich nóżek jest bowiem zaklęte wszystko piękno świata. I niema nic, coby to piękno mąciło. I niema nic, coby zaćmiło to piękno niepokalane.

Nietylko ludzkie dzieci mają w sobie czar. I dzieci zwierzęce i dzieci ptaszęce są czemś rozkosznem i zachwycającem.

A nawet czasem są grzeczniejsze od ludzkich dzieci. Małe niedźwiedziątka nie mówią podobno nigdy brzydkich słów. Gdy tatuś albo mamusia wychodzi z niemi na spacer, nie targują się nigdy o włożenie futerek. Zawsze chodzą w ciepłym futerku.

Jagniątko nie rozlewa mleczka przy śniadaniu.

Słoniątko zawsze słucha starszych. Rodzice za grzeczność dali mu trąbę, której nigdy nie psuje. Bawi się nią przez całe życie.

Zajączki nie kapryszą przy jedzeniu: nie trzeba im opowiadać bajeczek, ażeby jadły ładnie i bez figlów. Potem figlują, to prawda, i nawet bardzo. Ale podczas jedzenia nigdy. Nawet jeżeli niema gości.

Malutka Iania nie targuje się ze swoją opiekunką przed nocą, gdy trzeba iść spać. Kładzie się grzecznie i zasypia, szybko, nigdy w łóeczku nie rozmawiając ze swoją przyjaciółką maleńką antylopą.

Nawet tygrysiątko jest też czasami grzeczne, choć jego tatuś pasjami lubi zjadać ludzi i czyni to przy każdej sposobności z wielkiem zamięowaniem.

Spójrzmy, jak wilczęta wychodzą na spacer z nianią. Czy się awanturują, czy jej mówią rzeczy przykre? Nigdy. Idą cicho i grzecznie, aż miło patrzeć. A potem mają wilczy apetyt.

A liski? Czy kto widział kiedy liska, któryby powiedział jakąś niegrzeczność? Chociażby coś niewinnego? Nigdy! Wskażcie mi choć jeden przykład, a uznam się za pokonanego.

Rozkosznikami dziećmi są ptaszęta. W ciepłym gniazdku czekają na pokarm, który im przynoszą rodzice. Jajka z których się wykluwają, to jedyna rzecz w ich życiu, jaką im się zdarza zbić. Poza tem nie zbiją i nie stłuką nigdy nic. Przez całe życie.

Dziecko ludzkie czy zwierzęce jest radością
tego świata i jego najcudniejszym uśmiechem. Choć
rodzi się w bólu — koi bóle i troski.

Dziecko jest tem dla ziemi, czem słońce jest
dla nieba.

PATRZĄC NA MOICH
SYNKÓW*)

*) Feljeton ten został wygłoszony
na audycji radiowej w roku 1930
i został zamieszczony w książeczce
niniejszej bez zmian.

PATRZĄC NA MOICH SYNKOW.

Będę dzisiaj z wami rozmawiał kochane radjo-słuchaczki i mili radjosłuchacze — „patrzając na moich chłopców”. I dlatego będę rozmawiał z uśmiechem. Nie wątpię, że jeśli bym was widział, to bym też się miło uśmiechał, ale was przez radjo nie widzę, więc uśmiecham się „patrzając na moich bębnow”.

Jeden z nich ma 9 lat, a drugi — 7. Z nas trzech ja jestem największy łobuz, chociaż jestem od nich trochę starszy. Nie mówię o dzieciach „moje pociechy”, bo jeśli komuś, tak jak mnie, dane jest wielkie szczęście, że ma dobre dzieci — nie ma się po czem pocieszać.

Dobre dziecko łączy w sobie wszystkie radości wiosny, kwiatów, słońca i wesołych ptaszków. Raduje się, kwitnie promienieje, szczebioce. Czasem figluje, broi, psoci. Nigdy nikomu nie dokucza, nigdy nikogo nie martwi. Gdyby słońce psociło, czybyśmy mu za to dawali po łapach? A przecież słońce nieraz psoci! Gdyby ptaszki szczebiotały za głośno, czybyśmy je za to karali? A przecież ptaszki nieraz szczebiocą za głośno!

Śmiech dziecka jest najradośniejszym głosem świata. Gdyby na wielkim świecie zabrakło tego głosiku — byłoby smutno i źle, mimo wszystkich pieśni ptaszęcych, mimo szumu drzew i zapachu kwiatów. Ten jeden mały głosik raduje i ulepsza świat.

A gdyby na wielkim świecie zabrakło uśmiechu dziecka, byłoby ciemno i mroczno, ciemniej i mroczniej niż podczas nocy bezgwiazdnej i bezksiężycowej— mimo wszystkich słońc, gwiazd i sztucznych reflektorów. Ten jeden mały uśmiech rozwidnia życie.

Mój starszy pieszczoł nazywa się Juleczek, tak jak Tatus; młodszy łobuziak ma na imię Staś: Ale na drugie imię ma też Juleczek.

„Jak będę duży — powiedział niedawno — to i ja będę Juleczek. Prawda, Tatusiu?“

Jak będzie duży — będzie Juleczkiem.

Ani Juleczek, ani Staś nie są „cudownymi dziećmi“ w potocznym, głupim znaczeniu tego słowa. Bo jakże to można mówić brednie o cudownych dzieciach, jako o nadzwyczajności, jak gdyby samo dzieciństwo nie było w każdym dziecku dość cudowne!

Od pierwszych swoich chwil, od obudzenia się łobuzerskiej duszyczki w tłuściutkiem, rozwierzganym ciałku, od roztkliwiającego uśmiechu ossanej mlekiem różowej buziuni...

I pierwsza tragedia dziecięca — tragedia wilgotnych pieluszek i pierwsza rozpacz — rumianek i troisty proszek i pierwsza walka — z muślinową zasłoną — wszystko to są cudowne wydarzenia szczęśliwych dni, w których mały człowieczek ma jedną jedyłą tęsknotę — do mleczka!

Ileż poezji najczystszej ma w sobie przebudzenie się dziecka...

Ileż piękna ma w sobie kąpielka maleństwa...

A pierwszą życiową walkę mojego dziecka opisałem kiedyś w wierszu p. t. „Walka z zasłoną”.

Ale nie tylko niemowlęctwo jest w dziecku cudowne. Dobrze, grzeczne dziecko — nim się stanie człowiekiem — może już być radością człowieka... Nawet jeżeli coś czasami zbroi, lub spsoci...

Niech na nie ten pierwszy rzuci kamieniem, kto sam nigdy nic nie broił i kto sam nigdy nikomu starszemu nie pokazał języka...

Zastrzegam się, żeby nie było nieporozumień: dzisiejszy feljeton mówi o dzieciach — nie jest jednak przeznaczony dla dzieci. Dla dzieci powiem coś innym razem.

Ale już dziś za pośrednictwem rodziców, chcę podziękować z całego serca, jako poeta i jako tatuś, za te miłe liściki, które od dzieciaków dostałem po ostatnim moim występie w radjo.

Nie jestem dobrym pedagogiem. Kiedyś pracując nad którąś z książek w dawnym moim małym mieszkaniu zniecierpliwilem się wiadomością o jakiejś wizycie.

„Znowu kogoś djabli niosą” — powiedziałem półgłosem z karygodną niegościnnością. Przyznaje się, że lubię gości, ale nie lubiłem ich wówczas, gdy się pracowało i przyjmowało w jednym pokoju. Byłem nieostrożny. Juleczek to dosłyszał.

I gdy pani owa weszła już — obchodził ją dokoła z najwyższem rozczarowaniem, wreszcie zapytał: „A gdzie ci djabli, którzy panią przynieśli“?

„Jacy djabli?“ — zdziwiła się podejrzliwie starszka.

„Którzy panią psynieśli. Psecies Tatuńcio powiedział, że znów panią niosą djabli...“

Dostałem słuszną burę od Żony i przyrzekłem sobie nigdy nie mówić, że kogoś djabli niosą. Zwłaszcza przy dzieciach.

Inna pani miała nieostrożność spytać kiedyś Stasiunia: „Powiedz mi, mój maleńki, ale szczerze, zupełnie szczerze, czy ci się podobam?“ Stasiunio na to do mnie: „Tatus, czy ja mam tej pani odpowiedzieć grzecznie, czy prawdziwie?“

Juleczek ma rozwinięty zmysł praktyczny. Przed paru dniami wróciwszy ze szkoły oświadczył: „Niema rady — muszę się ożenić“. — „Dlaczego?“ — „No, bo jak się ożenię, to żona będzie za mnie odrabiać wszystkie lekcje, nawet kaligrafię...“

Stasiek też jest praktyczny i pomysłowy. Jeden z moich wydawców miał kłopoty finansowe. Nie mógł skutecznie wypłaty na czas. Przyszedł do mnie i opowiada ze smutkiem, że nie wie skąd wy dostać pieniędzy.

Stasieczek, który za grzeczne wzięcie olejku dostaje zawsze pewną kwotę pieniędzy na słodczyce, znalazł odrazu radę.

„Niech pan się nie martwi. Mam wyborny pomysł. Niech pan idzie do P. K. O., niech pan każe dać sobie dużą porcję olejku to pan dostanie za to bardzo dużo pieniędzy“.

A teraz na zakończenie tej pogawędki — bajka p. t. „Spór”, którą też napisałem kiedyś — „patrzac na moich chłopców”.

S P Ó R.

(BAJKA)

1.

Spierali się ludzie smutni
z ludźmi radości pełnemi:
„Czy więcej jest bólu i cierpień,
czy też więcej jest szczęścia na ziemi?“

2.

I mówili ludzie radośni:
„W obliczu wiosny i słońca,
w obliczu miłości i kwiatów
ginie tęsknota dręcząca...

Słońce jest nieba uśmiechem,
kwiaty są ziemi uśmiechem, —
wobec tych obu uśmiechów
troski wydają się grzechem...

Jak można płakać i jęczeć,
i wyrzekać na srogie losy,
gdy tyle jasnego błękitu
dają nam codzień niebiosy...

Jak można żałośnie wzdychać
i usychać z posępnej tęsknoty,
gdy takie są pełne wesela
ptaszęce radosne szczebioty?

Jak można mówić o smutku,
który dokoła nas gości,
gdy mamy kwiaty i ptaki,
i słońce — i tyle miłości?

3.

I odparli tak ludzie smutni:
„Radość — to przebłysk słońca.
Nadchodzą chmury spiętrzone
i króluje znów troska dręcząca“...

Nie trzeba zbyt kochać światłości
i zbyt cieszyć się słońcem nie trzeba...
Nadejdzie noc i znów błysną
gwiazdy — złociste lży nieba...

Kwiat każdy uwiędnie i zginie.
Ptak każdy odleci za morze...
Czarną i mroczną nocą
różowe staną się zorze...

Wiosnę, uśmiechów pełną,
zabije zła siła zimy...
Z płaczem na świat przychodzimy
i z płaczem stąd odchodzimy...

4.

Spierali się ludzie radośni
z ludźmi żałości pełnemi:
„Czy więcej jest szczęścia i słońca,
czy też bólu jest więcej na ziemi“?

Czy można nienawidzić,
czy też kochać można goręcej?
Czy więcej jest złotych uśmiechów
czy złotych łez jest więcej?

5.

I uradzili na wagę
ogromną i sprawiedliwą
położyć ludzką dolę
szczęśliwą i nieszczęśliwą...

Na prawo wszystkie radości,
— ile ich tylko się zmieści! —
na lewo wszystkie smutki,
tęsknoty i boleści...

Na prawo wszystkie uśmiechy,
nadzieje, miłości i wiary...
Na lewo wszystkie cierpienia
bez końca i bez miary...

Na prawo: wiosna i wolność —
i bór, i pole, i rzeka...
Na lewo: złe moce miasta
i wszystek jad człowieka.

6.

Kiedy zebrano już wszystkie
ludzkie wesela i żale —
o dziwo! — na jednym poziomie
stały obie szale...

Porównano było wiosnę
i porównano było jesieni...
I równie dużo ciemności,
co najjaśniejszych promieni...

I tyle było dobroci,
co nikczemności i grzechów.
I tyle było łez złotych,
co i złotych, radosnych uśmiechów...

7.

Gdy się zdawało, że niema
radości i smutków już więcej,
na prawej szali Anioł
położył: Uśmiech Dziecięcy...

I szala ludzkiego szczęścia
zniżyła się, aż do ziemi...
I podniosła się szala smutków,
jakby smutki nie były smutnemi...

UŚMIECH DZIECKA

Kiedy Cię smutne życie ku ziemi pochyła,
kiedy złością dokoła zieje cały świat,
aby się rozpromienić — spojrzuj na motyla,
albo ptaka posłuchaj, lub powąchaj kwiat...

A jeżeli masz dziecko, najszczęśliwszy z ludzi,
które jest jako ptaszek i motyl i kwiat —
spójrz w oczy Twego dziecka... W sercu ci się zbudzi
radość, której nie zaćmi najsmutniejszy świat...

Jest podłość i jest rozpacz i troska i żal...
Są złe siły dokoła i jest moc zdradziecka
co więdnąc każe kwiatom, ptaki pędzi w dal...
Moc tę zwycięża jedno tylko: uśmiech dziecka...

K o n i e c



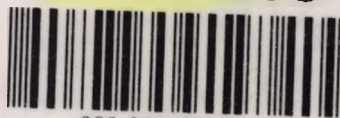
S P I S R Z E C Z Y

	<i>str.</i>
Cud	7
Dziecko	8
Przebudzenie	11
Kąpielka	12
Walka z zasłoną	13
Dzidzia wstaje	19
Dzidzius mówi paciorek	21
Śniadanko	22
Taniec słonka w dzieciennym pokoju	24
Spacerek	25
Miś płacze przez Dzidzia	27
Dzidzius wita wiosnę	31
Poranek	32
W lesie	33
Dzidzius obiecuje, że będzie grzeczny	35
Dzidzius mówi „dobranoc“ słonku	36
Dzidzius usypia	37
Sen Dzidzia	39
Dziecięce smutki	40
Do Juleczka	43
Do Stasiunia	44
Do moich synków	45
Bajka o szkole	51
Brzoza i choinka	55
Do dzieci	61
Dobre dziecko	62
Pożegnanie	65
Dzieci	69
Patrząc na moich synków	75
Spór	80
Uśmiech dziecka	84



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314473



000-314473-00-0